

## **Wiele życiorysów dziennikarza**

Recenzja książki: Marek Walicki, *Z Polski Ludowej do Wolnej Europy*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2018, ss. 327

**WIESŁAWA PIĄTKOWSKA- STEPANIAK<sup>1</sup>**

ORCID: [0000-0003-3878-7075](https://orcid.org/0000-0003-3878-7075)

Uniwersytet Opolski

Ile można przeżyć własnych życiorysów? – pytał Tadeusz Nowakowski. Powiadają, że można w jednym życiu urodzić się kilka razy. Niekiedy życiorysy są jak wykłady z historii lub legendy o prawdziwych ludziach idących nową, tajemniczą drogą. Dla pokolenia międzywojennego, którego spora część znalazła się po 1945 r. na emigracji, zawsze droga ta znaczone była jednak walką o wolną Polskę i służbą dla niej.

Ile przeżył własnych życiorysów Marek Walicki? Urodzony w Warszawie w 1931 roku, w Szarych Szeregach był „Zawiszą” w Wilanowie i na Sadybie w 1943–1944, gdy rozpoczął pracę w 1952 r. w *Radiu Wolna Europa* znano go jako Jana Ładę, w latach 1976–1987 na antenie *Głosu Ameryki* jego pseudonim to Jan Korsak. Pod własnym nazwiskiem występował m.in. w 1949 r. po ucieczce na Zachód, kiedy zaciągnął się do Polskich Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej w okupowanych Niemczech, i w latach 1950–1951 przyjmując funkcję sekretarza Centrali Caritasu Polskiego na strefę amerykańską Niemiec. W latach 1951–1955 Walicki widnieje również w dokumentach jako członek zarządu Związku Studentów Polaków w Niemczech.

Nazwisko Marka Walickiego znajdujemy też w spisie członków syndykatu Dziennikarzy Polskich w Niemczech, Stowarzyszenia Polskich Weteranów (Koło SPW nr 619) w Monachium, Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech, Stowarzyszenia Wolnej Prasy (Association of the Free Press of Central and Eastern Europe, Baltic and Balkan) 1971–1975. Pojawia się w archiwach nowojorskiego „Nowego Dziennika” jako współzałożyciela i sekretarza jednego z najbardziej zasłużonych polskojęzycznych

---

<sup>1</sup> Kontakt: [wpwies@wp.pl](mailto:wpwies@wp.pl)

pism w USA, w archiwach Amerykańskiej Agencji Informacyjnej (USIA), której był pracownikiem od 1976 r. (w latach 1981-1992 pełnił funkcję zastępcy szefa polskiej sekcji GA, co było równoznaczne ze stanowiskiem naczelnego tej sekcji językowej), w 1993–1994 był kierownikiem polskiej sekcji *Głosu Ameryki*.

To tylko hasłowo przywołane ślady życiorysu jednej z nieprzeciętnych postaci. Ślady, które nabierają bardziej wyrazistych kształtów, gdy weźmie się do ręki ostatnio wydany przez Walickiego tom pt.: *Z Polski Ludowej do Wolnej Europy. Wspomnienia, opinie, refleksje i przestrogi* spisane przez niego na papierze tworzą wielobarwną mozaikę składającą się na obraz pelegryna, który zdecydowanie oświadcza, że od chwili ucieczki z PRL-u w 1949 r. do dziś uważa siebie za emigranta politycznego, należącego do tzw. obozu niepodległościowego, ale bez przynależności do jakiegokolwiek emigracyjnego stronnictwa politycznego.

W prologu książki mówi:

Moją „partią” była zawsze i jest Polska – i o jej wolność i niepodległość walczyłem w miarę moich sił i zdolności przez całą moją pełnoletność. Żyjąc niemal 70 lat poza Polską, działałem na rzecz Polski. Najdłużej, bo niemal przez 40 lat, w *Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa* w Monachium i Nowym Jorku i w *Głosie Ameryki* w Waszyngtonie.

Słowa wypowiedziane przez Walickiego dziś w obliczu zanurzonych w swarach, wzajemnych uprzedzeniach i kłótniach Polakach, przywracają właściwy porządek rzeczy. Wskazują na wartości i idee, które głoszone na antenach potężnych swego czasu ośrodków radiowych rozlegają się dziś także w niepodległej Polsce.

Książka *Z Polski Ludowej do Wolnej Europy*, to także zbiorowy, zróżnicowany autoportret pokolenia, któremu wydarzenia wojenne i powojenne bezwzględnie i często w sposób dramatyczny narzuciły kierunki przyszłej drogi życia – emigrację, ucieczkę z kraju, czy też pozostanie w nim z ryzykiem zmierzenia się z komunistyczną dyktaturą.

Ci, którzy znaleźli się na Zachodzie, w większości urodzeni już w niepodległej Polsce, legitymujący się przeważnie średnim lub wyższym wykształceniem, znajdowali szybko niekiedy bardzo intratną pracę, m.in. w firmach, instytucjach, uczelniach czy mediach. Zawdzięczali to własnej przedsiębiorczości, znajomości języków i wykształceniu. Nie ominęły ich jednak gorzkie doświadczenia określane jako syndrom emigranta w nowym kraju, człowieka bezpaństwowca, zdegradowanego społecznie, często bezradnego w zderzeniu z obcymi realiami i pozbawionego złudzeń, że generał Anders powróci do Polski na białym koniu, by wraz ze swym bohaterskim II Korpusem wyzwolić ją z komunistycznych rządów. Musieli nauczyć się żyć ze świadomością, że do wolnej i niepodległej Polski wrócą nieprędko, a może nawet nigdy. Nowa polityczna rzeczywistość zamykająca Kraj coraz szczelniej w sowieckiej klatce, nie dawała wielkich nadziei.

Walicki pisze, że mimo wszystkich rozczarowań nie miał wątpliwości, że trzeba działać, uczyć się, nie zapominać o rodakach pozostawionych w kraju, i wszelkimi możliwymi metodami walczyć z umacniającą się w Polsce władzą komunistyczną. Ten wewnętrzny nakaz przyświecał też innym wychodźcom. Inspirował wielu do

tworzenia własnych skupisk polonijnych uczestniczących w życiu politycznym nowych ojczyzn, do zakładania organizacji i instytucji, lub włączania się – jak u Marka Walickiego – w pracę Radia Wolna Europa (RFE) i Głosu Ameryki (VOA), których celem było – zgodnie z amerykańską koncepcją *Political Warfare* – zdecydowane przeciwstawienie się rosnącemu wpływowi komunistów.

Na marginesie warto dodać, że wymyślona i wdrożona przez Jana Nowaka Jeziorańskiego w latach 50. XX w. dalekosiężna niepodległościowa koncepcja programowa *Polskiej Sekcji Radia Wolna Europa* stała się szybko pomostem pomiędzy żyjącym w PRL narodem a emigracją. Ten sposób działania przetrwał nawet wtedy, gdy Nowak z RFE odszedł. Walicki też uznał tę koncepcję za cel nadrzędny, której z zapałem poświęcił najlepsze lata swojego życia, zachęcając jednocześnie do refleksyjnego spojrzenia na postawy jednych, którzy chcieli rozprawiać się z wrogiem wszelkimi metodami i drugich, którzy chcieli wroga obłaskawiać.

Skupieni wokół rozgłośni RWE Polacy stanowili awangardę nowych czasów? A może jedynie wykazywali się intuicją, pozwalającą lepiej zrozumieć ducha nadchodzącej ery i dostrzec rysujące się w związku z tym nowe perspektywy? To pytania zasadne, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę zarówno powojenny układ sił politycznych na świecie, jak i swoisty koloryt towarzyszący działaniom wybitnych emigrantów wywodzących się z polskich środowisk. Tysiące listów od słuchaczy RWE, tysiące skryptów radiowych, piramidy taśm dźwiękowych – to materialny ślad po wieloletniej ich orce w eterze<sup>2</sup>.

Walicki, przedostając się na Zachód, do amerykańskiej strefy okupacyjnej, marzył – jak wielu – że dostanie się do wojska polskiego na Zachodzie, powróci z nim do Polski i ... rozprawi się z komunistami. Został jednak na Zachodzie bez mała 70 lat. Trwał – jak pisze – przez ten cały czas w przekonaniu, że nie można ustawać w walce o niepodległą Polskę. To jasny cel działania, determinacja, wizja czy intuicja? A może nakaz wewnętrzny i niezgoda wbrew obiektywnym politycznym faktom. O etosie niepodległościowego działania pisze też, wspominamy wielokrotnie przez Walickiego, Tadeusz Nowakowski, u którego Walicki w RWE „był początkowo czeladnikiem”.

Nowakowski twierdził również, że nieprawdą jest twierdzenie, że emigracja polityczna wojenna i powojenna tęskniła do trzeciej wojny światowej. Nie modlono się, jak za Mickiewicza, o wojnę powszechną ludów, lękając się, że na spopielatej planecie może zabraknąć i Polski. Czasem tylko na deskach wskrzeszonej na Zachodzie w Klubie „Orła Białego” lwowskiej scenki usłyszeć było można: „Panie Truman, spuść ta bania, bo tu jest nie do wytrzymania”, albo „Jedna bomba atomowa i pakuję się do Lwowa”<sup>3</sup>.

Trudno było sobie jednak wyobrazić wtedy, że Moskwa dobrowolnie wypuści z rąk Europę Środkową i Wschodnią. Jedynym zatem mocarstwem, które mogło

<sup>2</sup> T. Nowakowski (2001), Niagara nazwisk. Zamiast kieszonkowej encyklopedii, w: B. Wierzbiański, W. Piątkowska-Stepaniak (red.), *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989*, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, s. 178.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 155.

zmienić – jak sądzono – *status quo* – była Ameryka. Toteż z oczywistych względów lwia część Polaków za granicę przyjęła orientację amerykańską. Stąd przystąpienie do współpracy z utworzoną przez Amerykanów rozgłośnią *Free Europe* miało swoje głębokie uzasadnienie<sup>4</sup>. To była – jak mawiano niekiedy – „wytwórnia nadziei”, która dawała jednocześnie płaszczyznę porozumienia się z innymi emigrantami wielu narodów, z pasażerami spod tego samego wspólnego znaku pojałtańskiej historii.

Walicki dociera na Zachód, gdy inni emigranci wojenni już tam są. Z jego wspomnień przebija ton owocnego emigracyjnego współżycia, czasami wręcz braterstwa. Wspólny przeciwnik skłaniał ludzi ku sobie, choć lata *pozapolskie*, spędzone na wolnym, zasobnym Zachodzie, nie mogły też nie zostawić głębszych emocjonalnych śladów. Emigracja ma zawsze swoją własną „rację stanu”. Ten wychodźczy ton wybrzmiewa w książce. Dla Walickiego jednak bytowanie poza zasięgiem strachu i ucisku stawało się lekcją pokory, lekcją powinności wobec żyjących za żelazną kurtyną.

Z Polski Ludowej nie wyjechał, coś go z niej wypchnęło, ucieka w 1949 roku przed rosnącym zniewoleniem. Jego początkowe emigracyjne rozterki, to pierwsze Boże Narodzenie poza krajem. Dostłownie ledwo je przeżył. Znalazł się w jednym z polskich oddziałów wartowniczych w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec, w Unterpfaffenhoffen pod Monachium (główna kwatery tych oddziałów mieściła się w Wiesbaden). W wigilijną noc – by zyskać jakiś psychiczny balans – zgłosił się na ochotnika do pełnienia warty. „Niebo było bezchmurne, pisze – roziskrzone gwiazdami. Z naładowanym karabinem chodziłem na ‘swoim odcinku’ wzdłuż ogrodzenia wojskowych magazynów amerykańskich. Starłem się myśleć o rodzinie, był taki mróz, że nie pozwalał łzom spływać z oczu”.

Ale trzeba było jakoś żyć i zmierzyć się z innym światem. Nie istniało już przedwojenne dziesięciopokojowe warszawskie mieszkanie przy ulicy Chocimskiej 28/ Kłownej 5, po którym beztrosko biegał jako kilkuletni chłopiec zaglądając do gabinetów stomatologicznych ojca i matki, połączonych matowymi drzwiami, z poczekalnią dla pacjentów, gdzie wisały obrazy, w tym akwarela Fałata *Oszczepnicy*, a na biurku ojca stał portrecik Michała Walickiego, ostatniego podstolego koronnego.

W nowej rzeczywistości majątek Marka Walickiego po dwóch latach od jego ucieczki z PRL-u sprowadzał się do maszyny do pisania, aparatu fotograficznego, wiecznego pióra i radiodbiornika. Ten ostatni okazał się jednak w tym czasie dla niego najważniejszy i właściwie pozwolił rozpocząć mu karierę radiową. Któregoś dnia słuchając różnych stacji zagranicznych natrafił na *Głos Wolnej Polski*. Napisał do redakcji, dostał odpowiedź, mało tego, redaktorzy *Skrzynki Radiowej* stacji przyjechali osobiście do Bad Worishofen, gdzie w tym czasie przebywał, by przeprowadzić z nim rozmowę. Spotkanie było owocne. Został zaproszony do Monachium, gdzie rozrastało się *Radio Wolna Europa*, tworząc wielokulturową, wielojęzyczną, wielonarodową

instytucję. Zaczął w październiku 1952 r. mając 21 lat swą pierwszą pracę w RWE od nasłuchu radiowego, czyli tzw. monitoringu.

Poznał wtedy Marka Świąćckiego, ówczesnego zastępcę Jana Nowaka. Wydawał mu się większym ważniakiem niż sam szef. Zbliżyli się do siebie dopiero po 25 latach w Waszyngtonie, gdzie to Walicki został szefem Świąćckiego w WOA.

Znajomość z M. Świąćckim nie należała do tuzinkowych. To była znajomość z człowiekiem – legendą, korespondentem wojennym przy 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej gen. St. Sosabowskiego i żołnierzem, który brał udział we wszystkich akcjach zbrojnych pod Arnhem. Książka Świąćckiego *With the Red Devils at Arnhem* jako pierwsza poświęcona tej angloamerykańskiej operacji została przez londyński „Times” ogłoszona bestsellerem i miała kilka wydań angielskich i holenderskich. W języku polskim ukazała się w 1945 r. nakładem Orła Białego w Rzymie i Świątpolu w Londynie. Przebył u boku gen. Wł. Andersa jako korespondent wojenny kampanię apenińską i bolońską 1945 r., był jego oficerem prasowym w Londynie, gdy generał pełnił obowiązki Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, należał do otoczenia towarzyszącego generałowi w podróżach lotniczych do polskich ośrodków wojskowych i uchodźczych na kontynencie europejskim. Przeszedł z RWE do *Głosu Ameryki* w styczniu 1956 r., najpierw w Monachium, a następnie w Waszyngtonie. W Waszyngtonie zeszyli się drogi Walickiego i Świąćckiego. Wówczas wypili brudzia i od czasu do czasu urządzali sobie „kawalerskie” kolacyjki wspominając – jak pisze Walicki – ludzi i przeżyte szlaki.

Monachijski czas pozwolił Walickiemu poznać nie tylko Świąćckiego, ale niemal całą, z górą stuosobowy zespół. Tamci ludzie w większości tworzyli historię samą w sobie. Patriotyzm nie musiał być artykułowany. Uznawali poniekąd zasadę głoszoną przez Witolda Gombrowicza, że „Patriotyzm nie jest kategorią estetyczną”. Ale większość, tak jak on, była nieuleczalnie chora na Polskę: Jan Lechoń, Tadeusz Nowakowski, Jan Nowak Jeziorański, Marek Walicki, Marek Świąćcki, Teresa Kiersnowska, Karol Wagner, Ewa Mieroszewska, Wojciech Wasiutyński, Zdzisław Bau, Bolesław i Kazimierz Wierzbiańscy, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin i wielu, wielu innych. Walicki wspominając ich z ujmującą prostotą dodaje, że pojmowali swoje zasługi w kategoriach długu wobec ojczyzny.

Zgromadzeni przed mikrofonami RWE i VOA dziennikarze, literaci, radiowcy mieli przekonanie, że nie uprawiają polityki daremności, że tworzą arsenał kultury polskiej i myśli niepodległościowej. „Arsenał” jako pojęcie wyjęte ze słownika wojskowego wydaje się tu na miejscu. Istotnie, był to czas walki, niekiedy też walki z własnymi wątpliwościami, bo i czas, w którym przyszło im żyć i działać nie należał do łatwych.

Niektórzy z nich dożyli wolnej Polski, zostali zaproszeni do Krakowa w 1991 r. na zjazd. Zygmunt Nowakowski, a za nim inni powtarzali „nie mam co wracać do Polski, bo nigdy z niej nie wyjechałem”<sup>5</sup>. Kiedy Teresa Kiersnowska zadeklamowała strofę Kazimierza Wierzyńskiego „Bo nie ma ziemi wybieranej, jest tylko ziemia przeznaczona,

<sup>5</sup> Ibidem, s. 168.

ze wszystkich bogactw cztery ściany, z całego świata – tamta strona”, chusteczkę do oczu podniósł prawie każdy.

Marek Walicki, podobnie jak Marek Świącicki, byli dziennikarzami polskimi, którzy kolejno pracowali w redakcjach obu rozgłośni amerykańskich, nadających do krajów ujarzmionych przez ZSRR. W *Radiu Wolna Europa* w Monachium i Nowym Jorku i w *Głosie Ameryki* w Waszyngtonie. Świącicki w przedmowie do swojej ostatniej książki *40 lat w Waszyngtonie. Książka nie dokończona*<sup>6</sup> napisał m.in.:

Sluchacze w Polsce nie zawsze odróżniali *Głos Ameryki* od *Wolnej Europy*. Mówili po prostu o obu „Radio Amerykańskie”, tak jak BBC nazywali najzwyczajniej w świecie „Londynem”. *Głos Ameryki* i *RWE* podjęły się uczciwego, dokładnego i możliwie najbardziej wszechstronnego informowania społeczeństw ujarzmionych. [...] Obie rozgłośnie miały, więc te same zadania i cele. Różniły się natomiast charakterem formalnym, strukturą organizacyjną i układem programów. Powstawały też w odmiennych okolicznościach i niezupełnie dla tych samych słuchaczy<sup>7</sup>.

Wspomnienia Walickiego zawarte w tomie *Z Polski Ludowej do Wolnej Europy* tę ocenę potwierdzają.

Walicki tworzy żywy, subiektywny obraz składający się na zbiorowy autoportret pokolenia. Jego głos zapisany w formie książkowej przypomina o czasach nie tak znowu dawno minionych, przypomina o nieprzeciętnych postaciach, których działalność zostawiła głębokie, ale czasami niezauważane ślady. Barwnie ilustrowaną opowieść o przyjaciółach: Janie Nowaku-Jeziorańskim, Zofii Korbońskiej, Zdzisławie Najderze, Zbigniewie Herbercie, Juliuszu Poniatowskim i Hilarym Krzysztofiaku zawiera druga część książki. Jako świadek historycznych wydarzeń z mikrofonem *RWE*, a potem *Głosu Ameryki* w rękę, po 1989 r. również rozmówca nowych przywódców rodzącej się niepodległej i demokratycznej Polski ma poczucie spełnionego obowiązku. A jednak coś bezpowrotnie utracił... Kończy swą książkę, pisząc, że

mimo sukcesów zawodowych, wiernej i kochającej żony, udanych dzieci i amerykańskiego dostatku, a także świadomości, że Polska jest już dziś całkowicie inna, od tej, którą opuszczałem w roku 1949 – słowa poety: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba...” nie straciły bynajmniej swego przesłania i często w chwilach zadumy – tęskno mi, Panie<sup>8</sup>.

## Bibliografia

Nowakowski T. (2001), Niagara nazwisk. Zamiast kieszonkowej encyklopedii, w: B. Wierzbiański B., W. Piątkowska-Stepaniak W. (red.), *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989*, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego.

Świącicki M. (1995), *40 lat w Waszyngtonie. Książka nie dokończona*, Warszawa: Wydawnictwo DiG.

Walicki M. (2018), *Z Polski Ludowej do Wolnej Europy*, Warszawa: Wydawnictwo Bellona.

<sup>6</sup> M. Świącicki (1995), *40 lat w Waszyngtonie. Książka nie dokończona*, Warszawa: Wydawnictwo DiG.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 32.

<sup>8</sup> M. Walicki, *Z Polski Ludowej...*, s. 322.